

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy do „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim.

Nr. 26.

Wąbrzeźno, dnia 23 czerwca 1928 r.

Rok 5

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 5, wiersz 1-11.

Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa aby słuchały Słowa Bożego, a On stał podje jeziora Genezaret i ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybitwi wyszli byli i płókali sieci, wszedłszy w jedną łódź, która była Symonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajedź na głębie, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon odpowiedziawszy, rzekł Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo Twe zapuszczę sieci. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łodki, tak iż się mało nie zanurzały. Co widząc Symon Piotr, upadł u kolan Jezusowych mówiąc. Wynijdz ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie! Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, który pojmali. Także też Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzysze Symonowi. I rzekł Jezus do Symona: Nie bój się, oddtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnawszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim.

Nauka z ewangelji.

Czemu Pan Jezus wsiadł w łódkę?

Gdyż liczne rzesze stały na brzegu a kawał ziemi ponad jeziorem był zbyt wązki. Aby Go więc wszyscy usłyszeć mogli, zajął miejsce w czołnie i stamtąd, jakby z kazałnicy, pouczał lud chciwy nauki.

Czemu z dwóch łódek wybrał sobie Pan Jezus Piotrową?

Aby już teraz, jak później przy innych sposobnościach, odznaczyć Piotra przed innymi uczniami i zwrócić uwagę jego na wysokie dostojenstwo, które go czeka jako przyszłą głowę i sternika nawy kościoła.

Czego zmierzał Pan Jezus działawszy cud obfitego ryb połowu?

1. Chciał Piotra i towarzyszy jego utwierdzić w wierze w Swe Bóstwo. 2. Pragnął ich ściślej do Siebie przywiązać. Dotychczas bowiem towarzyszyli Mu często, ale jeszcze nie byli porzucili wszystkiego aby poświęcić się wyłącznie Jego służbie. Dopiero po tym cudzie uczynili to.

„Wszystko opuściwszy, szli za Nim“, aby odtąd pospołu z Nim pracować w sprawie zbawienia. 3. Przez ten obfity połów pragnął im dać obraz tego, do czego ich powołał. Jak dotychczas łowili ryby w sieciach, tak odtąd mieli łowić ludzi dla Królestwa Bożego. 4. Zbawiciel chciał ich zachęcić do przyszłego ich powołania, i okazać im, że starania ich, zmierzające do pozyskania niebu ludzi, będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, jak zarzucenie sieci na przestworze morza. 5. Wreszcie chciał ich pouczyć, że pomyślnego skutku swych usiłowań nie powinni oczekiwać od sił swych, lecz od zaufania do Jego mocy i imienia.

Czemu Pan Jezus na Apostołów wybrał prostych i nieuczonych rybaków?

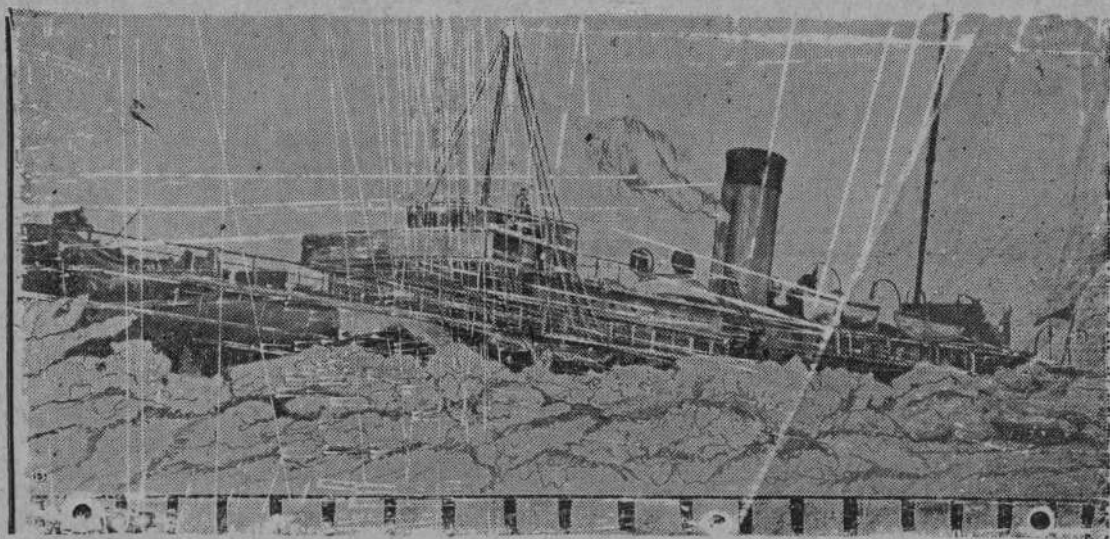
Aby założenie i rozkrzewienie nauki i Kościoła nie przepisywano nauce i potędze ludzkiej, lecz aby wszyscy uznali, że Kościół jest dziełem Bożym, a nauka jego prawdziwie Boską.

Jaką zbawienną dla nas naukę zawiera dzisiejsza ewangelja?

Naukę nam daje w powyższej ewangelji Chrystus Pan, lud i uczniowie Zbawiciela. 1. Chrystus nam okazuje, jak Serce Jego umiłowało lud, gdyż jako dobry pasterz korzysta z każdej sposobności głoszenia prawdy i ocalenia ludzi przez prawdę. 2. Lubo jest panem świata, prosi Piotra aby cokolwiek odjechał od brzegu, i daje przez to dowód pokory i uniżenia, którem chce Sobie ująć serca uczniów. 3. Sprawiwszy im cudownym sposobem obfity połów, daje dowód, jak dobrotliwie i łaskawie pamięta o ich doczesnych potrzebach byleby Mu ufali i posłuszni byli Jego przykazaniom.— Od ludu nauczyć się możemy, że powinniśmy chciwie i gorliwie słuchać Słowa Bożego, gdyż ono jedno wskazuje nam drogę do nieba.—

Od uczniów zaś uczmy się: 1. że w pracach i zatrudnieniach naszych chodzić nam nadewszystko powinno o błogosławieństwo Boże; od tego błogosławieństwa bowiem wszystko zależy. 2. Gdy nam Bóg coś nakazuje, winniemy być p

śluszni i ufać, że do wykonania udzieli nam potrzebnej łaski i siły. 3. Pomysłnego skutku usiłowań — nasch nie mamy przypisywać sobie, lecz jak Piotra klęknąć w pokorze, dać chwałę Bogu i uznać się niegodnymi darów łaski jego,



Rosyjski łamacz lodu, który spleszy na pomoc załodze „Alaj”.

Z LITERATURY I SZTUKI

MUZYKA

„Helena Egipska” Ryszarda Straussa. Muzykalny i artystyczny Wiedeń oczekuje z wielkim napięciem wystawienia opery Ryszarda Straussa „Helena Egipska”. Partję tytułową śpiewać będzie Marja Jeritza. Libretto pióra wybitnego poety austriackiego, Hoffmannsthal, oparte zostało na dramacie Eurypidesa, który — jak wiadomo — osnuty jest na legendzie, że Parys porwał nie Helenę, lecz jej fantom i że prawdziwa Helena przez czas wojny trojańskiej bawiła w Egipcie, oczekując tam powrotu swego męża. Hoffmannsthal pogłębił i skomplikował ten motyw, każąc Helenie walczyć bez sztuczek czarodziejskich w odzyskaniu, miłości Menelaja, co jej się po wielu perypetjach, udaje.

Przed premierą wiedeńską odbyła się 6 bm. premiera „Heleny Egipskiej” w Dreźnie. Prasa wiedeńska podaje obszernie recenzje z przedstawienia drezdeńskiego, stwierdzając wielki sukces muzyki Ryszarda Straussa. Pod względem muzycznym stoi muzyka „Heleny Egipskiej” na wysokości „Arjadny na Naksos” i „Elektry”. Sam Ryszard Strauss wyraził się żartobliwie, że muzyka „Heleny Egipskiej” jest, niestety, melodyjną i nie przedstawia żadnych zagadnień.

LITERATURA.

„Księga ubogich” Kasprowicza w tłumaczeniu Balmonta. Staraniem sekcji przekładów Polskiego Klubu Literackiego ukazał się rosyjski przekład „Księgi Ubogich” Kasprowicza Konstantego Balmonta.

Juljan Ejsmondo w przekładach na obce języki. Juljana Ejsmonda „W puszczy — opo-

wieść o sercu zwierzęcem” ukaże się niebawem w niemieckim tłumaczeniu Hahna, w czeskim tłumaczeniu Dostala, nadto zaś jest tłumaczona na rosyjski przez Konstantego Balmonta.

Delegacja polskiego klubu literackiego wyjechała do Oslo. Dnia 15 bm. wyjechała do Oslo na rozpoczynający się tam międzynarodowy kongres Pen-Klubów, delegacja klubu literackiego, złożona z pp. Wacława Sieroszewskiego, Ferdynanda Gotla i dra Emila Breiera.

Ustąpienie. Pan dyr. Warchołowski, który organizował dział kultury i sztuki na przyszłoroczną Powszechną Wystawę Krajową, zrezygnował ze swego stanowiska.

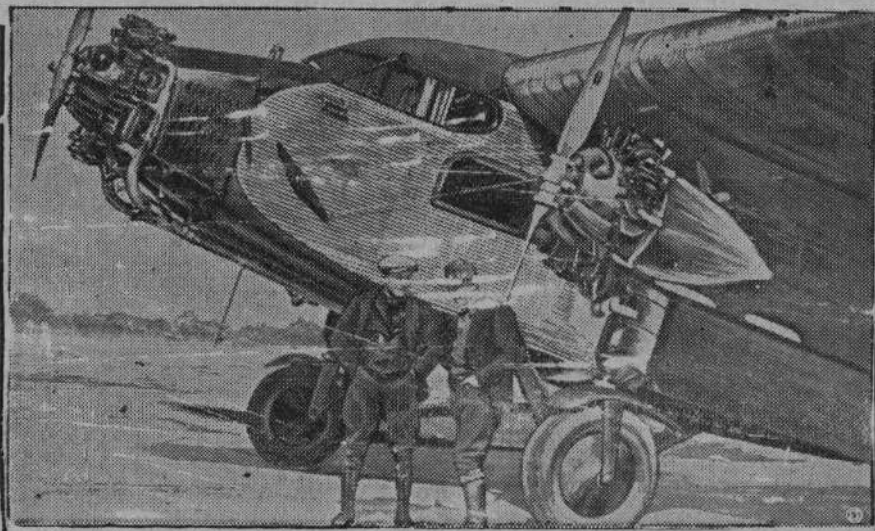
Książka Ossendowskiego w tłumaczeniu po bułgarsku. W tych dniach wyszło z druku bułgarskie tłumaczenie książki Ossendowskiego „Zwierzęta, Ludzie, Bogowie”.

TEATR

O Subsydjum dla teatru. Teatr Pomorski w Toruniu otrzymał od sejmiku wojewódzkiego subsydjum w sumie 10.000 zł. Takie również subsydjum przyznano teatrowi w Grudziądzu.

Operetka w Grudziądzu. W sezonie przyszłym dyr. Czarnecki oprócz dobranego zespołu komedjowo-dramatycznego, organizuje operetkę, która stanie na poziomie wokalnym na pierwszym miejscu. Obecnie Dyrekcja angażuje zespół orkiestrowy, który złożony będzie z 18 muzyków-artystów. Kierownikiem muzycznym oraz kapelmistrzem będzie znany dyrygent, który stanowisko to już zajmował u dyr. Czarneckiego w Katowicach p. Z. Górzyński.

Najwyższy czas zaabonować
„GŁOS WĄBRZESKI”



Amerykański samolot
o trzech motorach po 180
koni każdy motor.

Zdzisław Białecki

ONI

Słońce miało się ku zachodowi. Mimo tego spał wiosenny, niebываły na maj, jeszcze nie ustawał. Z oparów stawu leśnego wydobywały się zgnile, cuchnące wyziewy. Żaby powytykały na wierzch stawu swe skrzące się ślepia i strącając swe głosy, próbowały koncertu.

Wrzask mieszkańców leśnych tymczasem się wzmagał. Kukułki z trzech brzegów lasu Otuskiego zwolywały się wzajemnie leniwieć się jednak szukać. Wilga ulatując z drzewa na drzewo niby też wołała kogoś. Głuche stuki dzięciolskiego dzioba o drzewa odbijały się dalekiem, potrojonem echem, a wrony kracząc, krążyły nad trupem kurczęcia, zostawionego przez złodziejskiego jastrzębia. Słowik tylko usiadał nisko i swej romantycznej małżonce śpiewał, a śpiewał. A bąki i pszczoły uwijając się w około dzikich goździków i dźwięcznym brzękiem pobrzękiwały.

Komary zalatywały z pod liści paproci i kuliły po rękach i twarzy młodej piątce studenckiej.

Stali milcząc, nie odważając się wrzasku leśnego przerywać. A las im szumiał tęsknoty, marzenia...

Pierwszy przemówił Mundek, średniego wzrostu, o gęstym, ciemnym rysie brwi:

— Ja będę nauczycielem, dostanę posadę na wiosce, wiochnę wezmę sobie za żonę, z krów będę miał codzien świeże zsiadłe mleko i śmietanę.

Po twarzy suchej nad wyraz zimnej, przeszedł cień zadowolenia, oczy błysnęły mu żywo i patrzył na polankę, zarosłą bujną i soczystą trawą, marząc...

U współkolegów widać było przejęcie się jego marzeniami.

— A ja, — mówił łagodnym tonem niski, barczysty Marych, — ja ukończę gimnazjum, zapiszę się na wydział medycyny uniwersytetu i będę doktorem. Zamieszkać albo w małym miasteczku, albo na wsi, zakupię plac na boisko i założę klub sportowy. Będzie mi wtedy dobrze, o, bardzo dobrze.

Długa była chwila milczenia. Radość, chwila przyszłości, tęsknoty opanowały wszystkich. Tylko w czarnym ubraniu niewysokiego Wihk, otoczone smutek bezkresnym przynębienie...

Rh, jak on cierpiał... Wyrósł nim, a jakie inne mieli cele, cele godne samolubów. Dlaczego to? Dlaczego świat tak mało posiada takich ludzi, jak... jak Ach...

— A ty? — spytał drżąc wysokiego, o krótko przyszytych włosach i małej główce Józefa, ale się zmieszał, przerażony własnym smutkiem. Józef starał się tego nie zauważyć. On jeden tylko najwięcej z wszystkich znał Witka. Chciał mówić nieprawdę — brak mu było szczerości, pod wpływem Witka jednak chociaż młodszego, zdecydował powiedzieć wszystko i choćby go miała nieprzyjemność spotkać.

— Ja proszę cię, — mówił, — jeżeli się sam stąd nie wyniosę, z tego gniazda, to mnie proszę cię archanieli wyciągną. Nudy i nudy. Szedłbym, proszę cię, tam na Wołyń i Kmicica odgrywał alias Babinicza. Bolszewikom świerzbi skóra, a Polsce takiego partyzanta jak ja, proszę cię, koniecznie potrzeba. Będę się zwać atamanem Muraszko. Żydzikom — burżujom, proszę cię, poodbieram pieniądze, rozdzielę między ubogich, potrzebujących.

Witkowi złożyły się w łagodny łuk wargi. Był szczęśliwy.

— Potrzebujących takich, jak ty, prawda? — zagadnął Mundek.

— Mnie?... Na Boga, proszę cię mnie tego nie potrzeba. Nie palę, nie piję, jadam umiarkowanie.

— Alkohol, proszę cię, zaczął uroczyście Józef, — nic w sobie pożytecznego niema, chyba jedynie to, że oczekuje człowieka, dając czasami cierpieniem duchowym zapomnienie, jak zwykle każdy inny narkotyk. To trucizna, jakiej drugiej niema w świecie. Pijaństwo, proszę cię: bie doprowadza do nędzy, samobójstw, co gorzej degeneruje naród cały.

— To ludzie, mówisz, wymrą? — spytał za myśloni Marych.

— Wymrą, proszę cię, a pozostanie chyba świat zwierząt...

— Hm — przerwał Mundek. — I małpy panować będą na czele z Darwinem.

(Dokończenie nastąpi.)

Skarb Watażki

30) POWIEŚĆ.

Rzekłszy to Fogelwander, wziął pod ramię Greczynę i odprowadziwszy go na bok, pokrótce opowiedział mu wszystko, co już wiadomem jest naszym czytelnikom.

Stary Grek stał chwilę jakby niemy z radości, nagle rzucił się w objęcia Fogelwandra i począł go ścisnąć i całować z największym uniesieniem. Potem zaczął się śmiać, a potem płakać jak dziecko tak, że Fogelwander obawiał się już począł o zmysły starca.

Niepodobna było uspokoić Fanarjoty. Począł wydobywać wszystko, co miał najkosztowniejszego przy sobie i wpychać do rąk oficerowi. Odparał ciężki trzos i zawiesił go Fogelwandrovi na ramię, wydobył jakieś pudło i wysypał z niego brylanty w jego kapelusz, pozdejnował pierścienie i chciał je koniecznie powcisnąć na palce oficera, który wzbraniał się co miał siły. Po chwili, jakby się inaczej namyślił, odbierał wszystko napowrót, mrużąc do siebie:

— To za mało, to wszystko za mało.

Potem znowu trzos swój ciężki uchwycił w ręce i podbiegłszy do dragonów Fogelwandra, począł rozsypywać pomiędzy nich dukaty, płacząc i śmiejąc się na przemian i co chwila wracając do naszego oficera, aby go uściskać i całować.

XIII.

Złoty grób.

Z trudnością tylko wielką zdołał Fogelwander wyrwać się z ramion starego Fanarjoty i wzmóc na nim chwilę cierpliwości. Gdy mu się to udało, wszedł nasz oficer do namiotu, przedstawił się internuncjuszowi, a po kilku chwilach spędzonych na bankiecie, powrócił do ojca Erinny.

Fogelwander miał ordynans wracać natychmiast do Kamieńca, który nie mógł być długo ogołoconym bez załogi; ruszył więc zaraz do Żwańca, gdzie tylko miał się zatrzymać, dopóki żołnierze jego nie przybiorą się do marszu. Stary Grek wsiadł na luźnego konia i jechał obok Fogelwandra, nie mogąc się nasłuchać szczegółów o niewoli i oswobodzeniu swej córki, a coraz to nowymi pytaniami obsypując młodego oficera.

W Żwańcu Fogelwander napisał list do starościny kamienieckiej, który wręczył Maurodukasowi, a uszczęśliwiony ojciec najął natychmiast cztery konie i udał się do Lwowa, aby jak najprędzej zobaczyć się z drogiem dzieckiem.

Wkrótce za nim ruszył Fogelwander w marsz ze swoją chorągwią.

Pod samym już Kamieńcem, przy Jańczynieckiej karczmie, zatrzymał się na chwilę Fogelwander, gdy naraz zwrócił uwagę jego widok przypominający mu jedną z postaci, która tak dziwną odgrywała rolę i pierwszym była powodem zajęć wszystkich. O kilkanaście kroków od karczmy ujrzał Fogelwander dużego, burego i niekształtnego psa, w którym zaraz poznał Bimbaszę watażki.

Pies szedł naprzód na trzech tylko nogach, unosząc czwartą w powietrzu, jakby była zranioną... Za Bimbaszą szedł człowiek jakiś w nędznej płótniance, ale nie był to Trokim hajdamak.

Fogelwander nie mógł pokonać ciekawości i przywoławszy Porwisza, podążył z nim za chłopem. Gdy go dopędził, ujrzał, że biedny Bimbasza był cały skrawiony, a na łbie i na ciele miał ślady ran głębokich, z których sączyła krew po burch, szkaradnych kudłach, czyniąc brzydkie to zwierzę jeszcze wstrętniejszym i potworniejszym. Oficer kazał stanąć chłopu, a Bimbasza ujrawszy mundury, zaszczekał słabym i ochryplym głosem i począł wściekle warczeć, odslaniając duże i straszne zęby.

— Skąd masz tego psa! — zapytał ostro Fogelwander — on od ciebie nie należy... Dokąd z nim idziesz?

Chłop uklonił się pokornie i trwożnie i rzekł nieśmiało, chyląc głowę aż do kopyt konia:

— To pies nie mój, jasny panie, ot przycepił się do mnie; jakieś niedobre pisko, bodaj szczezło...

— A ty co za jeden?

— Ja stróż z tej karczmy, jasny panie.

— Kiedy tak — rzekł Fogelwander — to ty znasz Trokima i wiesz dobrze, że to pies jego. Czemu kłamiesz?

Chłop zmieszany się i nastraszył, a mnąc czapkę w rękę, mówił:

— A czyżby był, jak nie Trokima, prawda, szczerza prawda, jasny panie.

— Powiedz mi zaraz, gdzie Trokim? — ożwał się Fogelwander — ale mów prawdę, bo mnie nie oszukasz. Jak skłamiesz, każę cię natychmiast wziąć w dyby i pójdiesz szanice kopnąć do Kamieńca.

— Jasny panie — odpowiedział chłop — ja się na Chrystusa klęę, że nie wiem gdzie jest. Ot pewnie go lichy przydybało. Może gdzie ziemię dobrze gryzie... Ot, jasny panie, z tym psem poszedł... pies wrócił, a on nie... Trokim u nas w stajni nocował, jak nie wrócił, myślę sobie, nie ma go, to nie ma; a co mnie do niego? Ale ot przyszło to pisko wczoraj do mnie, pokrważone i porąbane i jak pocznie wyć a skomleć, jakby mnie prosiło, żebym za niem poszedł... Ledwie mnie zębami nie ciągnie, a znaki daje, jak umie, aby iść za niem. Ot widzicie, jasny panie...

Bimbasza istotnie zdawał się mocno niecierpliwie. Warczał groźnie na Fogelwandra, podbiegał do chłopca, skomlał żałośnie, odbiegał naprzód, patrzył, czy nie idzie za nim i znowu wracał, łaszcząc się, jakby za sobą prosił.

Fogelwander przywołał żołnierza, zsiadł z konia i Porwiszowi to samo uczynić polecił, a oba konie oddał żołnierzowi, każąc mu czekać w karczmie... Dragonją wysłał pod dowództwem młodszego oficera do Kamieńca, sam zaś z Porwiszem postanowił iść za Bimbaszą.

— Idź za psem naprzód — zawołał na chłopca.

Stróż karczemny ruszył, a biedny Bimbasza biegł naprzód na trzech nogach, oglądając się za towarzyszem. O kilkadziesiąt kroków z tyłu postępowali za nim Fogelwander i Porwisz. Minęli pola i weszli w jary przepaściste. Droga, którą wskazywał Bimbasza, prowadziła urwiskiem po nad brzeg głębokiego skalistego jaru.

Fogelwander idąc, patrzył w przepaść głęboką i nagle zatrzymał się na miejscu.

(Ciąg dalszy nastąpi).